

Na wulkanie

Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO
na tle ostatnich rozgłosnych wypadków
w Królestwie Polskiem.

32

Ciąg dalszy.

Gdy się umyła, uczesała i ubrała, oświadczyła jej gorączka czynu. Tamci robia, pracują, agituja a ona siedzi z rękami założonemi. Wyobrażnia malowała jej, co mogłaby teraz robić, jakie byłoby powodzenie agitacji po jej doświadczeniu i nabytej wprawie. Z goryczą przypominała sobie, ile to korzystnych sposobności straciła ona przez nierozwagę, ile dobrego mogłaby była zrobić dla partii i gdyby... gdyby była wolna, jak usilnie pracowałaby teraz.

Ach, gdyby być wolną!

Rozejrzała się, podeszła do drzwi; były mocne i okute, a po przez kraty i kosz więzienny zobaczyła wąski pasek zachmurzonego nieba.

Czuć w sobie tyle sił, energii, zapału i siedzieć w zamknięciu beczynnie, gdy się wie, że tuż za murem wszystko wre, kipi, chwije się!

Przyniesiono jej obiad z miasta, a wiedząc z opowiadań, że więźniowie w chlebie, w bułce, w potrawie znajdują listy, przeszukała wszystko starannie i nic nie odnalazła.

Wprawdzie była zniechęcona, ale i wygłodniała, więc zjadła z wielkim smakiem wystygłe potrawy, a gdy wstała, omal nie krzyknęła z radości, gdyż na kółdrze leżał podrzucony przez stróża więziennego list, kilka arkusików papieru z kopertami i ołówkiem.

Pochwyciła list, rozerwała kopertę bez adresowanego nazwiska.

— Bądź spokojną i mężną — pisał do niej brat — czuwamy nad tobą. Dzięki Koli korzystasz z ulgi i dziś lub jutro będziesz przesłuchana. Namysł się dobrze i co powiesz, nie odwołuj. Dowiedziawszy się przypadkowo, byłaś na wiecu przez ciekawość, na kolej wychodziłaś, wyczekując przyjazdu. Wszyscy współczujemy, robota idzie, powodzenie pewne, kartkę zniszcz, rewizja możliwa. Twój list do nas połącz na piecu, nie oglądaj się. Logika wyjechała w sobotę na wieś do siostry.

Kartkę zniszczyła bardzo starannie. Przechadzała się po malutkiej celi, prawie szczęśliwa, spokojna, pewna siebie. O nocy przebytej, o poranku dzisiejszym zapomniiała.

Teraz te nieprzebyte mury wydały się jej słabe, zmurszałe, niemal przeźroczyste, gdyż z tamtej strony byli jej przyjaciele. I jaki ten Władek dobry i kochany... no i Kola... wymógł jednak na ojcu tyle ustępstw... on naprawdę dobry i troskliwy. Nie zrobił tego dla partii, bo należy do innej, ale przez przyjaźń dla Władka, tylko przez przyjaźń.

Usiadła przy stale umocowanym stoliku i zaczęła gorączkowo pisać swe przeżyte wrażenia; nagle przypomniała sobie, że może dziś będzie przesłuchana... i może rewizja!

Zaczęła układać swoje odpowiedzi, stawiała sobie przypuszczalne pytania i ani się spostrzegła, że wybiła trzecia godzina.

Rzuciła okiem na stolik; papier i ołówek leżał. Co za nieostrożność! gromiła siebie i bardzo starannie ukryła te skarby w tapczanie.

Zaledwie skończyła, gdy klucz obrócił się w zamku, stanął stróż więzienny, a za nim dwóch policyantów z obnażonymi pałaszami.

— Do śledztwa! — rzekł stróż surowo i jak zauważyła, spojrzął na piec.

Pod strażą przeprowadzono ją do biura, które na razie było puste; podano jej krzesło i dobrą chwilę czekała, niecierpliwiając się, że niema sędziego.

A z przyległego pokoju przez ukryte otwory patrzył na nią z tryumfującym uśmiechem Gołubiew.

Tego dnia bowiem, gdy Czerniejew przyjechał do biura, sekretarz poszedł natychmiast z raportem i meldował:

— Miałem to przekonanie ekscelencyo, że szpiegów rządowi są nieudolni i wiedząc, jak dużo zależy waszej ekscelencyi, aby strejk kolejarzy zażegnać, wynajęłam na własną rękę dwóch szpiegów. Umieściłem ich na kolei nadwiślańskiej i już po paru dniach wypatrzyli wiec kolejarzy na dworcu, dali znać żandarmom i aresztowano sześciu winnych.

Czerniejew spojrział chmurnie na mówiącego. To zajmowanie się szpiegostwem jego sekretarza było mu niemiłym, ale ceniąc gorliwość, rzekł:

— Pomysł pana, o ile się udał, był dobry.
— Udał się wybornie — uśmiechnął się sekretarz — uprzedziłem bowiem szpiegów, że głównie zależy mi na agitatorach i wczoraj udało mi się pochwycić jednego, a prócz niego aresztowano siedemnastu przestępców.

— To szczęśliwie... będę o tem pamiętał — a przypomniawszy sobie prośbę żony o wczesne przesłuchanie Balkowskiej, dodał — dziś, wolnym czasem, zechciej pan pójść do ratusza... siedzi tam w areszcie Wanda Balkowska — Gołubiew drgnął, ale nie zmienił wyrazu twarzy — wezwie ją pan do protokołu i ten dziś wieczorem przysze mi pan do domu.

— Stanie się według rozkazu — skłonił się — i pozwoli wasza ekscelencya zwrócić swoją uwagę, że nazwisko to, o ile pamiętam — kłamał Gołubiew — jest właśnie nazwiskiem agitatora, schwytanego dzięki moim szpiegom.

— Tem lepiej; przez konfrontację dojdziemy prawdy.

— Czy wasza ekscelencya poleci surowe ukaranie agitatora?

— To rzecz sądu, nie pana — rzekł ostro Czerniejew.

Nareszcie wpadłaś mi w ręce — myślał Gołubiew z radością, idąc w stronę ratusza — odpłacę ci sowicie, dam ci za Ogniewską, za Rysińskiego, za wszystkie przykrości. Z drugiej strony opadły go wątpliwości, bo wprawdzie kłamstwem jest, co mu mówił oberpolicmajster, że ona zna Czerniejewów, ale bądź co bądź stary za bardzo się nią interesuje, wysłał mnie na śledztwo; a może stary kocha się w niej, kto wie?... Ale to niemożliwe, więc tylko ktoś wstawiał się za nią, stary uległ a teraz chcąc się ratować i udaremnić protekcję, wysłał umyślnie od siebie urzędnika do spisania protokołu. Im bardziej obwiniającym będzie protokół, tem łatwiej będzie Czerniejewowi wykreślić się od protekcji. Ten jeden jedyny cel miał stary, wysyłając go do ratusza.

Oberpolicmajstra nie zastał w biurze, poszedł więc wprost do kancelarii więziennej, gdzie już poprzednio zostały wydane rozkazy w tej sprawie.

Osądzivszy, że dosyć wytrzymał Wandę, aby była rozdrażniona, skinął na woźnego.

Ten otworzył drzwi szeroko i zawołał głośno:

— Sąd idzie.

Policyjanci szepnęli Wandzie, aby wstała, a gdy podniosła oczy, zobaczyła złośliwie uśmiechniętą twarz Gołubiewa.

To ją zmieszało na razie, lecz zarazem poczuła tak głęboką nienawiść, że to uczucie dodało jej siły i pewności siebie. Zmierzyła go pogardliwie i czekała pytań.

— Wasza familia? — spytał stojącej między policyantami Wandy, a sam usiadł za stołem; przy drugim siadł protokolista.

— Nie rozumiem — odrzekła.

— Ze względu na wiek będę pytał po polsku — i zaczęły się zwykłe przedwstępne badania, a po ich ukończeniu spytał:

— Oskarżona zajmowała się występłą agitacją, na to mamy dowody.

— Nie agitowałam.

— Co oskarżona robiła wczoraj w domu przy szosie Marymonckiej, gdzie ją schwytano?

— Byłam na wiecu kolejarzy.

— Otóż to, aby agitować.

— Dowiedziałam się przypadkowo, że będzie wiec i poszłam z ciekawości.

— Za taką ciekawość my karzemy. A w jakim celu tak często bywała oskarżona na kolei nadwiślańskiej?

— Oczekiwałam przyjazdu kuzynki.

— A może kuzyna — zaśmiał się — jak kłamać, to kłamać... Otóż współlokatorka Ogniewska zeznała — wziął papier do ręki, udając, że czyta — że pani trudniła się agitacją strejkową na kolei nadwiślańskiej. Przyznaje pani?

— To kłamstwo!

— Pisz pan: współlokatorka Ogniewska zeznała, że oskarżona zajmowała się agitacją strejkową; spytana o to oskarżona, odpowiedziała w sposób uwłaczający sędziemu... A jeśli ja pani przedstawię świadków jej występnej działalności, przyzna się pani?

— Nie agitowałam, więc nie mogę się przyznać.

Nacisnął dzwonek i woźnemu polecił sprowadzenie świadka.

Za chwilę zjawił się Szal.

— Znasz tę oskarżoną?

— Znam... rozmawiałem z nią wczoraj na ul. Kłopot, gdy szła na wiec.

— Cóż pani na to?

— Istotnie jakiś przechodzień pytał mnie o ul. Pokorną.

— Gdy pani szła agitować.

— Nie agitowałam.

— Pisz pan: Jan Szal, świadek wiarygodny, zeznaje a w razie potrzeby przysięgnie, że widywał oskarżoną przy występnej propagandzie na kolei i rozmawiał z nią osobiście, gdy szła agitować na wiec... Przyznaje pani?

— Kłamstwo!

— Proszę dopisać: odpowiada beczelnie — skinął na Szala, aby odszedł. — Jak widzi pani, mamy zupełne dowody jej występnej działalności, ale jeśli pani przyzna się, kto panią namówił, kto wprowadził na tę niebezpieczną drogę, kara oczekująca panią będzie zmniejszona a może i umorzona. Ogniewska zeznała, że wprawdzie pani ją wciągała do tej przewrotnej roboty, ale ona odmówiła. Pani jednak znalazła sobie współników, kilku młodych ludzi, z którymi pani się zabawiała i ci wciągnęli panią do występków. Powiedz pani ich nazwiska a dziś uwolnię panią.

— Nikt mnie nie namawiał, bo nic nie mam wspólnego z agitacją.

— Więc Ogniewska kłamie?

— Ona nigdy nie kłamie, tylko wszystko, co pan mówił, jest fałszem i kłamstwem.

— Milcz, bo każę cię wychłostać! — zawołał z gniewem.

— Czy chłosta zmieni moje przekonanie o panu? — uśmiechnęła się.

— Zobaczmy, jak sprobujesz — mruknął i zaklął po rosyjsku, co mu ulżyło.

— Z czego pani się utrzymujesz? — spytał po chwili spokojnie.

— Z majątku po rodzicach.

— Mieszkała pani z Ogniewską, bywali u was goście, jak wiemy; kto bywał?

— To są moje osobiste stosunki, z których nie potrzebuję zdawać sprawy.

— Wiem, że pani miewała osobiste stosunki — uśmiechnął się dwuznacznie — ale nie o to idzie. Kto bywał z wizytami?

— Przyjaciele.

— I zostawała pani w stosunkach częstych, bliskich?

— To pana nie nie obchodzi.

— Zwracam uwagę pani, że stoisz przed sądem, że masz odpowiadać ściśle na pytania, a nie rozumować i pleść głupstwa, jak z przyjaciółmi. Jeśli będziesz się pani źle zachowywała, każę zamknąć do ciemnicy o chlebie i wodzie, tam będzie pani miała dosyć czasu i namysli się pani, co i jak mówić przed sądem. Zatem: kto bywał u pani?

— Przyjaciele.

— Ich nazwiska?

— Nie powiem.

— Pisz pan: oskarżona odmawia zeznania, kto u niej bywał i z kim łączyły ją stosunki... No, na pierwszy raz dosyć. Przypominam pani, że Ogniewska zeznała, a naoczny świadek potwierdził, że pani prowadziła agitację strejkową. Wszystkie zeznania pani są zapisane do protokołu... proszę podpisać.

— Nie podpiszę.

— Może pani chce posłuchać, co napisano, odczytaj pan.

Protokolista odczytał.

— Jak słyszała pani, wszystko zapisane dosłownie... podpisz pani.

— Nie podpiszę, bo protokół jest fałszywy.

Po chwili wszedł dozorca i stanawszy blisko drzwi, czekał.

— Wandę Balkowską za grubiańskie zachowanie się i odmowę zeznań zamknąć do ciemnicy o chlebie i wodzie do dalszego rozporządzenia. Wyprowadźcie oskarżoną.

Wanda w towarzystwie dwóch policyantów wyszła; dozorca stał w miejscu i spoglądał na Gołubiewa, który składał protokół, a widząc stojącego, spytał:

— A czego tam? Rozkaz dałem.

— Prosiłbym o rozkaz na piśmie.

— A to co nowego? — oburzył się Gołubiew.

— Jego wysokość pan oberpolicmajster sam rozkazał przenieść aresztowaną do celi nr. 17.

— To i cóż z tego? Ja każę do ciemnicy.

— Proszę mi dać na piśmie.

Gołubiew siadł, napisał i wręczając:

— Czy w porządku?

— Tak jest — skłonił się i wyszedł.